nr 2
czerwiec
2012

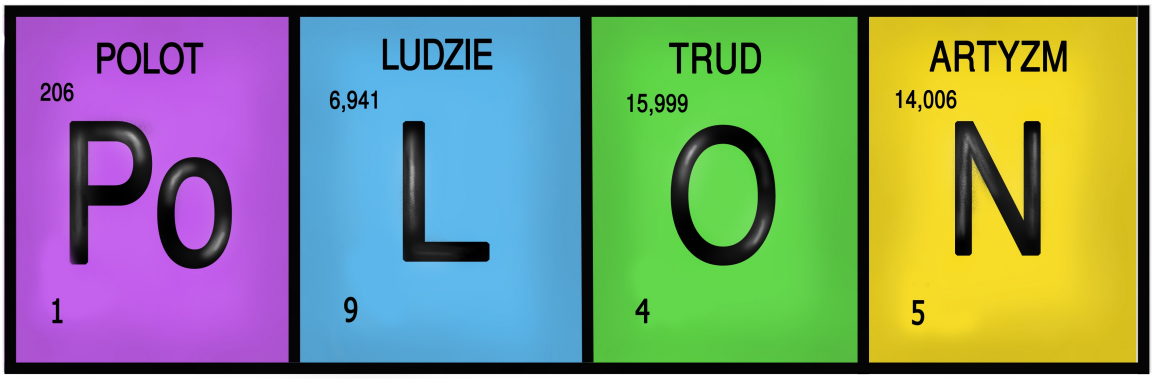

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Pile

„ ELO” - mamy problem - „NARA”

Siedzę w kawiarence, popijam ciepłą herbatę, mimo woli przysłuchuję się rozmowom ludzi siedzących obok. Tuż za mną siedzi dwóch chłopaków - nastolatków. Dyskutują o jakichś grach komputerowych, ale ja nie za bardzo znam się na tym, więc nie do końca wyłapuję sens ich rozmowy. Nie to mnie wzrusza. Siedzę tam od dwudziestu minut i co drugie słowo to przekleństwo. Łacina podwórkowa aż wylewa się z tych chłopaków. Jestem osobą, przy której można wiele powiedzieć, ale naprawdę, to już jest lekka przesada. Ile można? Ostatnio przeczytałam wywiad z Agnieszką Radwańską, w którym powiedziała: „Jaka stawka takie przekleństwo”. No i to jestem w stanie zrozumieć. Naprawdę. Wiadomo, milionowe kontrakty, pięciogwiazdkowe hotele, sponsorzy. To wszystko wzmaga stres i poczucie odpowiedzialności. A wiadomo, im na człowieku ciąży większa presja, tym bardziej ponoszą go emocje i łatwiej o „brzydkie słowa”. Jestem jednak pewna, że jakaś podrzędna gra komputerowa nie wymaga takiej ilości wulgaryzmów. W końcu, po półgodzinnej, soczysto-siarczystej dyskusji, wychodzą.

Teraz ich miejsce zajmuje dwudziestoparoletnia kobieta. Pewnie wpadła tutaj na lunch. Rozmawia przez telefon, chyba z mamą. Ogranicza się do kilkuzdaniowych wypowiedzi: „Wszystko u mnie w porządku” albo „Mam dużo pracy. Przyjadę w przyszłym miesiącu”. Ot, to wszystko. Zwyczajna obojętność. Widać było, że nie stać tej kobiety na jakiekolwiek emocje, czy choćby trochę głębsze, wnikliwsze zdania niż kurtuazyjne „Wszystko u mnie w porządku”. No właśnie, w dzisiejszym świecie ludzie...

cd. s. 2

NA WŁASNYM PODWÓRKU
- Dzień Języków Obcych s.6
- Zbieramy doświadczenia- w murach poznańskiej uczelni s.6

POD LUPĄ
- Rozbieramy Facebooka s.5

ABSOLWENCI MAJĄ GŁOS
- Nasz człowiek w Brazylii... s.8

PODRÓŻOWAĆ JEST BOSKO
- Niebanalne miejsca s.10

MARZYCIELE, INDYWIDUALNOŚCI, PASJONACI
- Weronika i Paula- dziewczyny na medal ! s.9

SPORT
- Żużel w Pile- reaktywacja s.11

Redakcja:
Jagoda Dukiewicz, Krzysztof Bilejczyk, Kamila Twarowska, Izabela Hołubowska, Natalia Rachowska, Patrycja Kondeja, Marta Rachwalska, Daria Grochowska, Marzena Mielniczuk, Karolina Tutaj, Roma Pietrzak, Paulina Kit, Dawid Gruntkowski,Bartosz Drozdowski, Martyna Piątek

Opiekunowie: Arleta Nowak, Monika Kubik

gazetka.lo@poczta.fm

„ ELO” - mamy problem - „NARA”

...coraz częściej zamykają się w sobie, tworzą między sobą barierę nie do przejścia. Każdy jest zainteresowany tylko własnym „ja”. Wszystko to wynika z coraz szybciej rozwijającej się techniki i cywilizacji. Stawiamy na pieniądze, markę, luksus, a to wymaga „poświęceń”. Nad relacje z

innymi ludźmi, wieczorne rozmowy z bliskimi, czy wspólne wyjścia przedkładamy pracę, pozycję, pogoń za sławą. Tracimy prawdziwe wartości. Zapominamy, czym jest zaufanie, bo teraz nie ufamy już nikomu. Zapominamy, co to jest szczerość, bo nas na nią po prostu nie stać. Zapominamy, czym jest prawda, bo czasem fałszem łatwiej jest zdobyć upragniony cel. Zapominamy, co to jest lojalność, bo w tym pędzie naszego życia przestajemy zwracać uwagę na innych ludzi. Zapominamy, co to jest sprawiedliwość, bo dziś nikt już nie zwraca na nią uwagi. Kiedyś o te wartości walczono, przelewano krew. Dziś zwycięża obłuda, fałsz, kłamstwo, dwulicowość. Nic więc dziwnego, że nie potrafimy się porozumieć.

Wychodzę z kawiarni. Idę ulicą. Mijam przechodniów. Uwagę zwracają na siebie hałaśliwe dziewczyny. Docierają do mnie słowa: „było świetnie”, „cool”, „nara”, „chill out”, „spoko”, „czaisz”, „lajtowo”, „ sweet”, „elo”, „hardcore”, „trybisz” – puste słowa… Czyżby to był szczyt możliwości współczesnej młodzieży?

Frustrujące, my naprawdę nie umiemy rozmawiać. Nie mamy sobie nic do powiedzenia, no może poza lakonicznymi półsłówkami. Nie potrafimy rozmawiać ze sobą zdaniami, które coś znaczą. Sokrates by się przeraził. On zmuszał ludzi do rozmowy. Wychodził na ulicę i zagadywał przypadkowych przechodniów, zmuszając ich tym samym do ćwiczeń w zakresie poprawnego, czy też pięknego mówienia, ale także do myślenia. Dzisiaj mając dalekosiężne plany, chcemy zdobywać doktoraty, habilitacje i inne tytularyzacje. Nie potrafimy najprostszej rzeczy – dyskutować. O wymianę zdań uzewnętrzniających naszą tożsamość – naprawdę trudno.

Dzisiaj porozumiewamy się ze sobą za pomocą słów-szyfrów. Większości z nas nie bawią takie rozmowy ze znajomymi, które wymagają wysiłku i byłyby wejściem na wyższy poziom komunikacji. Wspólne wyjścia to też często pseudo „bycie razem”, chyba że idziemy do klubu, w którym hałas jest niemiłosierny i rozmowy (o zgrozo… na szczęście) są niewskazane. Lubimy za to własne towarzystwo. Cztery ściany, komputer, trochę coli i chipsów. Teraz co najwyżej rozmawiamy ze sobą, słuchamy tylko swojego głosu i swoich myśli. Japończycy wymyślili nawet nazwę tego zjawiska „hikikomori”. W dzisiejszym świecie coraz więcej się od nas wymaga. Pojawia się coraz większe tempo pracy i presja na wyniki. Niektórzy nie radzą sobie z tym emocjonalnie i psychicznie. Dlatego uciekają od ludzi, rozmów czy wspólnych spotkań. Własne towarzystwo jest pewnego rodzaju furtką, ucieczką od ciągłego stresu i przymusu.

Rozmowa była kiedyś jedną z niewielu rozrywek ludzi. Dziś często jest nazywana przykrym obowiązkiem. Gubimy łączącą nas więź. Na pierwszym miejscu stawiamy siebie, zapominając o uczuciach innych. Często obrażamy ludzi używając wulgaryzmów albo zbywamy ich tandetnymi frazesami. Więc tak, zdecydowanie - mamy problem.

Magda Słabońska

Nasza klasa ma wielu przyjaciół i to nie tylko z naszej szkoły. Oto opinia koleżanki z Nafty- Marty Czentke o klasie IIa:

„Przez ostatnie pół roku, lecz nie tylko, miałam okazję być obserwatorem klasy IIa. Jest to zgrana i roześmiana klasa, której nie trzeba pocieszać, bo nigdy się nie martwią, dlatego też zarażają dobrym humorem wszystkich dookoła siebie. Wolą liczyć niż pisać, myśleć niż się zastanawiać i układać kostkę Rubika na przerwach, niż jeść kanapki. Myślę, że uwielbiają siebie jako ludzi nie tylko w szkole, ale i poza nią. Dlatego właśnie jest to najbardziej zgrana klasa, jaką znam. Pozazdrościć!”

Z życia klas

Nowa fala

„We're kids in America" – tak od ponad trzydziestu lat śpiewa londyńska piosenkarka, Kim Wilde. Nie od dziś wiadomo, że Ameryka jest potęgą. Lecz od niedawna możemy zauważyć, że nasza codzienność coraz bardziej przypomina życie zza oceanu. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że poddajemy się dobrowolnej amerykanizacji, która jest jednoznaczna z wyrzeczeniem się polskiej kultury i tradycji. Proces ten najbardziej widoczny jest u nastolatków, którzy są podatni na trendy. Sięgają do wzorów amerykańskich, które są zwyczajnie uproszczone i łatwo zrozumiałe.

Polska młodzież wolny czas spędza przed komputerem lub w centrum handlowym. Zachwyca się amerykańską produkcją filmową, a najpopularniejsze seriale stają się częścią ich życia. Z tego też powodu starają się żyć jak ich filmowi ulubieńcy. Filmy i książki o tematyce science fiction przyciągają nawet zwolenników melodramatów czy komedii.

Tradycją stało się bardzo częste odwiedzanie barów szybkiej obsługi. Skoro Mc Donald's jest blisko, dlaczego nie zjeść tam śniadania? Ulice najmniejszych polskich miast zostają zapełniane barami i pubami. Ludzie żyją w pośpiechu, zapominając o tradycjach i najbliższych. Dziś mało kto pamięta o rodzinnych obiadach. Przecież szybciej i wygodniej jest zamówić pizze. Savoir-vivre także uległ zmianie. Idąc do kina nie możemy zapomnieć o kupnie popcornu, kiedyś zwanego prażoną kukurydzą. T-shirt zamiast podkoszulki? Piercing jako kolczykowanie? Coraz częściej zapożyczamy angielskie słowa do naszego języka, stosujemy tzw. anglicyzmy. Zamiast „przepraszam" zazwyczaj słyszymy krótkie i niewiele znaczące „sorry". A przecież „Polacy nie gęsi, swój język mają".

Amerykanie kochają swój kraj, więc flagi przed ich domami powiewają na wietrze przez cały rok. Motyw chorągwi coraz częściej zdobi przeróżne ubrania, poprzez noszenie ich okazują szacunek i dumę z własnego pochodzenia, której nam na dzień dzisiejszy brak.

Z roku na rok stają się coraz bardziej popularne pogańskie święta, które kiedyś mogliśmy oglądać jedynie w telewizji. Młodzież, a nawet dorośli 14 lutego obchodzą Święto Zakochanych, a dzieci w Halloween przebierają się w najzabawniejsze lub najstraszniejsze postacie z bajek. Amerykański sen jest bardzo dobrze znany każdemu z nas, zapewne w podświadomości wszyscy marzą o jego spełnieniu się. Ale czy rzeczywiście reklamy, seriale i kolorowe czasopisma ukazują prawdziwe oblicze Ameryki? Hollywoodzka produkcja charakteryzuje się łatwością przekazu. Niezwykle uzdolnieni, uśmiechnięci od ucha do ucha gwiazdorzy przyciągają młodych odbiorców, którzy myślą, że za oceanem wszystko jest możliwe. Młodzież wzoruje się na gwiazdach, śpiewających o uniwersalnych wartościach. Wierzy, że marzenia nie są tylko marzeniami, ale początkiem czegoś nowego.

Polacy chcąc naśladować amerykański styl życia podejmują naukę języka obcego i wgłębiają się w kulturę nowych „wzorców". Powinniśmy zdać sobie sprawę, że upodobnianie się do kogoś lub czegoś nie jest równoznaczne z rozwojem.

Ameryka jest fabryką marzeń, w której wszystko jest możliwe. Nawet zdobycie fortuny w kasynie w Las Vegas. Wielkie drapacze chmur, promienie słońca przebijające się między nimi, żółte taksówki, czerwone dywany sięgające ulic, gwiazdy pozdrawiające fanów.. W końcu, kto nie marzy o przejściu się po zatłoczonym Manhattanie i przetańczeniu całej nocy z przyjaciółmi na domówce z czerwonymi, plastikowymi kubeczkami w dłoniach na wzór amerykańskich nastolatków?

Marzena Mielniczuk

Przez dziurkę od klucza

Pozazdrościła mężowi i postanowiła spróbować własnych sił w bieganiu. Zaczynała od zera i męczyła się po przebiegnięciu 500m. W młodości nie przejawiała zainteresowania jakimkolwiek sportem. Na lekcji wychowania fizycznego chowała się za drzewem. Teraz zdobywa nagrody i przygotowuje się do nastepnych wyzwań jakimi są 6,5-kilometrowy wyścig w Ujściu, 16-kilometrowy w Wyrzysku oraz bieg nad brzegiem morza w Jarosławcu. Umiejętnie łączy z biegami opiekę nad dziećmi i stawia na aktywny wypoczynek. Ma satysfakcję, że nie mając talentu i nie lubiąc wysiłku fizycznego udało jej się osiągnąć zamierzony cel. Inspiruje się niepełno- sprawnymi, którzy mają o wiele trudniejsze zadanie, ale też dużo większe ambicje i chęci. O kim mowa? To informatyczny majstersztyk pani Angelika Zygmunt!

pea

POD LUPĄ

n o ł l a j f

Wchodząc do domu pospiesznie rzucam torbę w kąt, ściągam buty ze stóp i włączam laptopa. Niemal z prędkością światła jem obiad, a kiedy wracam do własnych czterech kątów komputer już tylko czeka, abym odpaliła przeglądarkę internetową i zanurzyła się wśród ulubionych stron. Na jaką ikonkę klikam odruchowo dwoma uderzeniami palca? Mały, niebieski kwadracik z białą literką „f". Kilka powiadomień o tym, że ktoś polubił moje profilowe zdjęcie lub „zalajkował" link do piosenki, który ostatnio dodałam. O, na grupie mojej klasy znów ktoś zapytał co na jutro. Jedna wiadomość prywatna – krótka odpowiedź na jeszcze krótsze pytanie. Pojedyncze zaproszenie do znajomych od starej znajomej (jakkolwiek w ustach nastolatki to brzmi). Zaakceptuj. Przechodzę na stronę główną. Artur ma dziś urodziny, Kasia jest w związku z Tomkiem, Ola zmieniła status na „wolna", a Adam ma dość szkoły. Bla, bla, bla, zjeżdżam niżej. Ktoś wkleił link do utworu, do którego mam sentyment – polubię. Znów przewijam suwak w dół. Jedenastu znajomych zmieniło zdjęcie profilowe. Ich przeglądanie zajmuje mi nie więcej niż trzy minuty. Drugi raz czytanie tego samego nie ma sensu, bo przecież zrobiłam to już podczas długiej przerwy na telefonie. Zajrzę jeszcze tu i ówdzie, po czym naciskam czerwony krzyżyk w prawym, górnym rogu. Sięgnąwszy po torbę, wyciągam z niej zeszyty. Zanim jednak cokolwiek z nimi zrobię, powtórnie odpalam przeglądarkę naciskając niebieską ikonkę. Ktoś zaprasza mnie na swoją osiemnastkę na wydarzeniu – klikam „dołącz". Przesuwam kursor w kierunku krzyżyka, ale w ostatniej chwili decyduję się go nie naciskać. Odsuwam laptopa przed siebie i biorę pierwszy zeszyt do ręki. Wczytuję się w treść notatki, odnajduję niechlujnie zapisane zadanie domowe na marginesie. Łapię za długopis, kiedy dobiega mnie dźwięk czatu. Podnoszę wzrok i czytam wiadomość w niewielkim oknie. Uśmiechnąwszy się pod nosem, odkładam napoczętą pracę na bok. Zamiast mazać czarnym atramentem po kratkowanej kartce zeszytu, wplątuję się w miłą pogawędkę z kolegą z zagranicy, bo przecież już tyle czasu nie rozmawialiśmy. Musi kończyć – tak, ja też muszę. Matematyka sama się nie zrobi. Ale nie, jeszcze moment – sprawdzę tylko czy może przypadkiem coś nowego. Kilka sekund mnie nie zbawi. Śledzę wzrokiem posty znajomych i tych kilka sekund przeradza się w pół godziny. Można rzec, iż szesnasta to tutaj godzina szczytu. Zerkam na zegarek. Jakie jest moje zdziwienie, kiedy zamiast jedynki oraz szóstki widzę prawie ósmą wieczór. Z niedowierzaniem chwytam za telefon, gdzie godzina różni się nieznacznie, jedynie minutą. Spoglądam na ten wskazówkowy obok łóżka – to samo. Nawet nie zauważyłam, kiedy za oknem zaczęło się robić ciemniej. Słyszę głos mamy zza drzwi, która woła mnie na kolację. Wylogowuję się. Tym razem naprawdę. Nad mapką świata z postaciami umieszczonymi na krańcach każdego kontynentu oraz połączonymi przerywaną linią widnieje napis: „Facebook pomaga kontaktować się z innymi osobami i udostępniać im różne informacje i treści". Obok Mark Zuckerberg dodaje, iż rejestracja jest (i zawsze będzie) darmowa. Nikt jednak nie wspomina o tym, że w zamian zostanie nam ukradzione coś bezcennego – czas.

Paula Kit

CoJakDlaczego

Inkaust- Wywar do pisania!!
Inkaust- za prosto byłoby wyjaśnić to słowo, gdybyśmy powiedzieli, że jest to nasz współczesny atrament, a w średniowieczu właśnie tak był nazywany. Taki inkaust był wywarem, płynem który otrzymujemy w wyniku podgrzewania pewnych sbstancji. Używano: gumy arabskiej, sadzy, piwa, wina lub octu. Inkaust koloru sepii otrzymywano z mątw oraz z purpurowego ślimaka. Czyli dawniej pisano wszystko krwią, tylko, że nie własną!!

Nasz czarny tusz po łacinie „ater", używa jako środka barwiącego właśnie sadzy.
A przypominacie sobie powiedzenie: „złotymi głoskami zapisane"? To jest osobna kategoria używania kolorów.

Roma

Z życia klas

Ig

Kwiecień. Maj. Wiosna. Zieleń. Lubimy to. Zdecydowanie.

Park. Kino. Dyskoteka. A w tak zwanym międzyczasie…szkoła.

Nauka. Historia. Matematyka. Biologia. Obowiązki.Oceny.

Stres. Budzik. Książka. Zmęczenie. Ale potem… relaks.

Przyjaciele. Rower. Wieczór. Taniec. Przyjemność.

M. Słabońska

Rozbieramy Facebooka

Info. Strona www.facebook.com to najpopularniejszy serwis społecznościowy. Służy do nawiązywania kontaktu z obecnymi lub dawnymi znajomymi i z nieznajomymi. Dzięki niemu możemy porozmawiać z ludźmi z całego świata, wymienić się z nimi naszymi zdjęciami. Serwis ten powstał na początku 2004 roku, a założycielem jest słynny Mark Zuckerberg (obecnie najmłodszy miliarder na świecie). Gdzie leży sukces tej wartej 25 miliardów dolarów witryny?

Uzależnienie. Facebook, potocznie „fejs", w bardzo szybkim tempie zawładnął całym światem. Wśród swoich znajomych możemy na palcach policzyć tych, co nie mają konta na tym portalu. Jego sukces, tak jak i powstanie, budzi wiele kontrowersji. Już dzisiaj można zaobserwować silne zjawisko uzależnienia od tej strony. Wiele osób spędza tutaj codziennie po kilka godzin, a inne wpadają co godzinę, by sprawdzić co się dzieje.

Podglądanie. Do czego w sumie służy Facebook? Można powiedzieć, że do podglądania. Obserwujemy kto co teraz robi, gdzie jest, jak wygląda, czy jest w związku a nawet czy, o ironio, zerwał z kimś godzinę temu. Jesteśmy tak ciekawi tego co słychać u innych, że zaniedbujemy nasze obowiązki. Oprócz tego można dowiedzieć się tutaj kto co ma nowego, jak spędził wakacje.

Narcyzm. Serwis ten to idealne miejsce na to, żeby się pochwalić jak wiedzie nam się w życiu. Stąd też naukowcy zauważyli, że młodzież bardzo zaniedbuje naukę i staje się narcystyczna. Wszystko to wywiera na nas presję żeby być na bieżąco. Inaczej staniemy się pośmiewiskiem (jak to możliwe, że nie widziałeś/aś tego?!) a całe nasze towarzystwo się od nas odwróci. Ważne jest też, żeby mieć wielu znajomych. Nie musimy ich znać, najważniejsze, żeby byli. Dzięki ciągle wzrastającej liczbie nasz status społeczny znacznie wzrasta.

Plotka. Jakaś nowość w bardzo szybki sposób rozprzestrzenia się na cały kraj, świat. My wysyłamy to znajomym, a oni do swoich znajomych. Nie zawsze są to dobre źródła. Czasem może być to plotka, która zniszczy komuś życie. Jednak nie jesteśmy w stanie niczego zatrzymać. Machina ta pracuje nieprzerwanie, przekazując informacje z jednego kontynentu na drugi.

Sława. Świetnie śpiewam, chcę być modelką. Facebook jest idealny, żeby zabłysnąć przed milionami widzów i zyskać rzesze fanów. Zamieszczając tutaj video z nagraniem z naszym występem czy profesjonalne zdjęcia, pomagamy rozwinąć się naszej karierze. Jest to miejsce, gdzie ktoś wpływowy może cię odkryć i zrobić z ciebie gwiazdę.

Uwodzenie. Powoli wszystko traci sens, a liczy się tylko to, co się dzieje na Facebooku. Nie myślimy o niczym innym, tylko żeby wejść i pochwalić się czymś albo sprawdzić czy koleżanka odpisała na naszą wiadomość. Myślę, że podstawą sukcesu Marka Z. jest na nasza potrzeba komunikowania się i pragnienie bycia akceptowanym.. Ktoś po prostu miał dobry plan i uwiódł nim resztę społeczeństwa. Zawsze jednak powinniśmy pozostawać uważni i nie wpaść w sidła uzależnień, nie dać się zmanipulować.

Bliskość. Fejs stał się częścią naszego życia. Niemożliwe jest, żeby go uniknąć. W mediach co druga reklama kończy się słowami bądź napisem: „dołącz do nas na Facebooku!", „Znajdź nas na Facebooku". Już dziś Facebook zaatakował nasze komórki! Strzeżcie się. Jest dosłownie wszędzie.

Zysk. Wiadomo, że witryna jest warta bardzo dużo i chętnych na nią nie brakuje. Zuckerberg tworząc tę stronę zapewne nie spodziewał się tak wielkiej popularności dla jego projektu. On jest wygranym w tej grze. To tylko kolejny sposób zarabiania na nas. Dzięki reklamom zamieszczanym na tej stronie, Facebook zarabia ogromne pieniądze.

Zalety. Ja nie mówię jednak, że Facebook nie ma zalet. Owszem ma i to dużo. Ułatwia nam kontakt ze znajomymi. Możemy tutaj poznać również ciekawych ludzi z zagranicy czy też porozmawiać z innymi fanami naszego ulubionego zespołu, dowiedzieć się co robią politycy, celebryci. Uczniowie mogą wysyłać sobie lekcje i wspólnie rozwiązywać problemy dotyczące szkoły. Możemy również zrobić karierę, pomóc znajomemu w prostej sprawie, a nawet przeczytać wiele ważnych dla nas informacji.

Film. Fanom Facebooka polecam obejrzeć film *The Social Network* w reżyserii Davida Finchera, opowiadający o powstaniu serwisu społecznościowego i założycielach. Na ile jest to wierna wersja – tego nie wiem, ale zawsze daje nam pewien zarys informacji. Ponadto film zdobył trzy Oscary w 2011. Nagrodę za najlepszy scenariusz adaptowany, muzykę i montaż.

Natalia Rachowska

Z życia klas

Dumnie reprezentujemy szkołę głównie na arenie...wojewódzkiej? Tak, wojewódzkiej.

Pojawiamy się na konferencjach, chociażby w wykwintnym pensjonacie o wdzięcznej nazwie ‚Park', na wykładach uniwersyteckich, pokazach naukowych, okładkach magazynów plotkarskich, jak i na Fashion Weeku w Paryżu u boku Karla Lagerfelda. Nie wiemy, kto to, ale chciał zrobić sobie z nami zdjęcie. No to zrobiliśmy.

Jesteśmy wszędzie, gdzie się da.

Po sobie pozostawiamy dobre wrażenie, ze sobą zabieramy bagaże wspomnień i doświadczeń.

Drugi semestr przełomowego, przedostatniego roku w liceum spędziliśmy aktywnie i koncertowo.

Gotowaliśmy farfalle szpinakowe z pieczarkami kasztanowymi i gnocchi z pesto i oliwkami kalamata z Magdą Gessler, a nasze forehandy i backhandy zachwyciły Novaka Djokovica.

Niestety, nie udało nam się jeszcze znaleźć Nemo, ale wszystko przed nami. Mamy jeszcze klasę maturalną! Carmen, IIc

Dzień Języków Obcych

Z okazji Dnia Języków Obcych (21 marca) w naszej szkole został zorganizowany konkurs "The Voice of Pola". Klasy pierwsze jak i drugie miały za zadanie przedstawić własną interpretację piosenek króla i królowej pop 'u. W konkursie zorganizowanym przez klasę Ia udział wzięło jedenaście klas. Surowym i bacznym okiem, jury w składzie: pani Maria Toboła, pani Nina Siemieńczuk-Suwik, pani Beata Waśkowiak oraz dwoje uczniów przebranych za Madonnę i Michaela Jacksona oceniało uczestników. Jak poinformował naszą redakcję sam król pop-u. Decyzję podjęto jednogłośnie? Za najlepszą choreografię uczniowie Ih otrzymali nagrodę w postaci „Papierowej Kuli", wykonaniem wokalnym zachwyciła klasa If, za co w udziale przypadł im "Tekturowy Słowik", pozagrobowe wcielenie Id zostało nagrodzone "Drucianym Wieszakiem" za najlepszą stylizację, pomysłowość klasy Ig została wyróżniona "Wincentem" za najlepszy scenariusz, publiczności najbardziej do gustu przypadła Ih.
Całość imprezy poprowadzili Aleksandra Kieca i Oskar Lindenau. Po konkursie zapytałyśmy o zdanie przypadkowych uczniów z różnych klas, aby wybrali najlepiej i najgorzej przygotowaną klasę. W rezultacie otrzymałyśmy poniższe opinie:

Najlepszą kreację Michael 'a Jackson'a zaprezentowała klasa Ih, król pop 'u wyglądał jak żywy! Id także miała super stroje, natomiast IId zlała totalnie, nie podobali mi się.
(Dziewczyna z Ic)

Ih najlepiej, bo klasa była bardzo zgrana, ukazali wszystkie swoje walory, czyli: wokal, taniec I aktorstwo, Ic była niezgrana.
(Anna Jarząbkiewicz)

IIg była najlepsza, bo mieliśmy ciekawy występ, Ib też miała ciekawy pomysł, występ IIh był smętny
(Świtezianki z IIg)

Najbardziej podobały mi się klasy Ib i Ih, klasa „b" pokazała metalową wersję przeboju Madonny, co najbardziej przypadło mi do gustu, a Ih miała fajną scenografię, występ IIh był bez sensu, flaki z olejem i zrobione na odwal.
(Agata Michnowicz)

Nie zrozumieliśmy nic z tego, co przedstawiała Ig, ale Seba wymiatał! IIh była rasistowska.
(Wiza, Koper i Faza)

Id najpoważniej podeszła do sprawy, wokalistka miała ładny głos, układ też był w porządku, IIh była bezsensowna bez głębszego sensu, osoba grająca Jacksona nie spełniła moich oczekiwań.
(Sebastian)

Tak nasza szkoła przywitała wiosnę. Teraz czekamy na utęsknione lato i wakacje!

Jagoda Dukiewicz
Patrycja Kondeja

Morderstwa, samobójstwa ...

Morderstwa, samobójstwa, niewyjaśnione zgony - problemy identyfikacji ofiar, czyli o pracy antropologa sądowego.
Jak identyfikuje się ofiary zbrodni? Czego można dowiedzieć się z kształtu czaszki? Jak dzięki kilku elementom ludzkiego szkieletu dowiedzieć się, co było przyczyną zgonu? I co to właściwie jest antropologia?
Na te i na wiele innych, dręczących uczniów zainteresowanych pracą antropologa sądowego pytań, mogliśmy znaleźć odpowiedź 28 marca bieżącego roku na wydziale biologii Uniwersytetu A.Mickiewicza w Poznaniu w ramach Festiwalu Nauki i Sztuki. Wykład prowadziła Marta Kasprzyk i Aleksandra Modzik.
Antropologia sądowa jest połączeniem nauki antropologii fizycznej i osteologii (badanie ludzkiego szkieletu) wykorzystywanym w przypadkach gdy ofiary są trudne do identyfikacji. Kto by pomyślał, że kształt kości paliczka może potwierdzić, że znalezione szczątki są rzeczywiście ludzkie a nie zwierzęce? Na podstawie czaszki bez problemu można określić płeć danego osobnika, a długość kości udowej i piszczelowej podstawiona do odpowiedniego wzoru da nam jego wzrost. Oczywiście, to nie jedyne sposoby określania danych cech. Co ciekawe, zostały też nam przedstawione metody rekonstrukcji twarzy na podstawie cech czaszki. To nieprawdopodobne z jaką dokładnością można dziś, dzięki np. superprojekcji, odtworzyć twarz danego osobnika!
Wszystko popierane było przykładami z historii, które udało się rozwikłać właśnie dzięki stosowaniu podanych wcześniej metod. Na koniec mogliśmy bliżej poznać niektóre sprawy seryjnych morderców takich jak Georg Shotton, Josef Mengele czy Luis Garavito (który został skazany jedynie na 22 lata więzienia!).
I to nie koniec wrażeń! Mogliśmy wykorzystać zdobytą wiedzę w przygotowanym wcześniej zadaniu. Przez chwilę każdy uczestnik warsztatów mógł poczuć się jak antropolog sądowy.
Wykład był interesujący i na pewno w wielu uczestnikach wzbudził chęć zapoznania się bliżej z taką pracą. Kto wie, może właśnie ktoś z nas w przyszłości będzie rozwiązywał sprawy, jak ta Jeffrey'a Dahmer'a, jednego z najsłynniejszych amerykańskich seryjnych morderców?

Martyna Piątek

Uczniowskie laury II semestr 2011/2012

- Olimpiada Ekologiczna- etap wojewódzki- **Tomek Nowak** z IIa i **Marcin Piątek** z IIa
- Międzynarodowy konkurs „Jugenddebattiertinternational”- etap międzyszkolny **Magdalena Słabońska** z klasy Ig oraz **Joanna Cieplińska** z klasy IIc
- Zawody szkolne „Nasza Europa”- laureaci: **Michał Wnuk** - IIId, **Joanna Markwitz** - IIId, **Paulina Pikulik** - IIId, **Maria Turbiak** - IId
- Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym- laureat zawodów okręgowych w Poznaniu- **Michał Wnuk** z IIId, **Joanna Markwitz** z IIId
- XXV Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej- zakwalifikowali się **Michał Przybylski** i **Adam Szczepaniak** z IIIa
- VII Olimpiada Przedsiębiorczości- zakwalifikował się **Michał Przybylski** z IIIa
- Konkurs Wiedzy o Krajach Anglojęzycznych- III miejsce **Mateusz Nowacki** z IIf
- Finał VI Konkursu Wiedzy o Antyku- II miejsce **Kuba Jurczyński** z Ih
- Konkurs Translatologiczny- I miejsce **Anna Michalska** z IIIc
- Wielkopolski Konkurs Matematyczny SUPERMATEMATYK- I miejsce **Mateusz Wiśniewski** z Ia, V miejsce **Oskar Lindeau** z Ia, VI miejsce **Marcin Piątek** z IIa
- V Ogólnopolska Olimpiada "O Diamentowy Indeks"- laureat III stopnia **Adam Szczepaniak** z IIIa
- IV edycja Konkursu Wiedzy Ekonomicznej- I miejsce **Michał Przybylski** z IIIa, III miejsce **Adam Guderski** z IIa
- VIII edycja Olimpiady Wiedzy Konsumenckiej- II miejsce **Marta Banyk** z IIId
- Powiatowy Konkurs Ortograficzny- II miejsce **Paulina Pikulik**

Słownik międzypokoleniowy

Dawniej – Ongiś	Dziś - Normalka	W gwarze - Świeżynki
chędogi	zadbany, porządny	laluś, goguś
nawiedzić	odwiedzić	nawiedzić
tuman	mgła	tuman – ktoś głupi
estyma	szacunek	szacun
kalendarzyk małżeński	naturalna metoda antykoncepcyjna	„watykańska ruletka”
druh	przyjaciel	funfel, ziomal, kumpel
książnica	biblioteka	bibla
żacy	uczniowie, studenci	bryle (uczniowie LO), dziobak lub Franek (dużo się uczy) luzak (mało się uczy)
szkoła	szkoła, uczelnia	buda, mora
monety	pieniądze	sałata, mamona, forsa, siano, szmal, flota, hajs, kasiora, kasa
rankor	gniew, zdenerwowanie	jeżyć się, pienić
bojać się	bać się	mieć cykora, pękać, wymiękać, drżeć, dygać
rubaszyństwo	kpiny, żart	szopa
bzdyk	stary	ramol, wapno
hirus	pijak	moczymorda
impostura, łża, kłam	klamstwo, wmawianie	zalewanie, bajer
upodobać	polubić	kręci mnie
gędźba	muzyka	meta, muka, muza, nuta
burda	walka	zadyma
kontumelija	zniewaga	objechać kogoś
pofortunić	poszczęścić się	mieć farta
polityczny	grzeczny, kulturalny	laluś, gladzioch
posponować	lekceważyć	olewać
czerep	głowa	„baśka”, łeb, arbuz
dobytek	mienie	kłopoty

ABSOLWENCI MAJĄ GŁOS

*W tym numerze naszego pisma, staramy się przybliżyć postać **Pani Elizy Piotrowskiej**, która jest autorką i ilustratorką książek dla dzieci i dla dorosłych, tłumaczem języka włoskiego, a także krytykiem sztuki. Jest ona absolwentką I LO im. Marii Skłodowskiej Curie w Pile, do którego uczęszczała w latach 1991-1995. Ukończyła Uniwersytet Adama Mickiewicza, na którym studiowała historię sztuki, oraz Universita La Sapienza w Rzymie. Po ukończeniu edukacji zamieszkała w Brazylii, w której obecnie tworzy. Współpracuje z takimi pismami jak „Miś", „Świerszczyk" czy „Ryms". Poproszona o wywiad, mimo nawału pracy, zgodziła się opowiedzieć o sobie więcej.*

Jagoda Dukiewicz: Czy uważa Pani, że wybór I LO w Pile, wpłynął jakoś na Pani przyszłość?

Eliza Piotrkowska: Na pewno. To był dla mnie trudny czas. Straciłam mamę, mieszkałam sama, musiałam sobie radzić, ale nie mogłam się rozklejać, bo w szkole panował spory rygor. Poddałam się mu. Pewnie niepotrzebnie, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, że można (a nawet trzeba) walczyć o swoje. Mimo że miałam już na koncie wiele literackich sukcesów, czułam się przygnieciona scholastycznym monolitem mojej zachowawczej szkoły. Uczyłam się dużo (za dużo), omdlewałam ze strachu przed lekcjami historii, zamiast iść do kina, „ryłam" rozbicie dzielnicowe Polski. Nie wierzyłam w swoje siły i po liceum wylądowałam na Akademii Rolniczej, z którą nie miałam nic wspólnego. Ale to dobrze, bo dowiedziałam się o sobie czegoś bardzo ważnego – że nie potrafię robić tego, czego nie czuję, że nie umiem żyć na pół gwizdka, że poszukuję spełnienia. Całkowitego. I to spełnienie potem do mnie przyszło. Ale liceum również mi w tym pomogło, a dokładnie moja polonistka. Pani Halina Frank była prawdziwą osobowością, a to powinno charakteryzować każdego pedagoga. Lekcje polskiego były zawsze barwne i zupełnie odbiegały od pozostałych, przeważnie bardzo programowo prowadzonych zajęć. Ale to z lekcji polskiego wyniosłam największą wiedzę, zapał do literatury, ciekawość świata, wrażliwość na słowo – nie tylko na jego piękno ale i kapryśność oraz najróżniejsze uniki. Pani Halina Frank należała do tej nielicznej grupy pedagogów, którzy nigdy nie wstawiliby Gałkiewiczowi pały "Ferdydurke". Bo Słowacki ma prawo nie zachwycać!

J.D.: Jakie jest Pani najlepsze/najgorsze wspomnienie z czasów licealnych? Czy któryś z nauczycieli wpłynął w jakiś sposób na Pani życie?

E.P.: Wspominałam o pani Halinie Frank. Chciałabym jeszcze powiedzieć o pani Halinie Ratajczak – chemiczce. Chemia to przedmiot, którego nigdy nie lubiłam. No dobrze – nie znosiłam! Dlaczego? Bo najzwyczajniej w świecie się go bałam. Tymczasem okazało się, że na lekcjach chemii może być bardzo sympatycznie. Pani Halina Ratajczak to był naprawdę niespotykany „związek organiczny" – z jednej strony groźny pedagog i wielki autorytet, z drugiej matka młodzieży. A do tego piękna i z poczuciem humoru. Biło od niej tyle miłości i ciepła, że aż chciało się do niej przytulić. Ale kiedy się kombinowało, dostawało się po uszach. I to też było w porządku. Pani Halina stała na straży praw, wyznaczała granice, karciła i chwaliła wtedy, kiedy należało. Mniej sympatycznie wspominam lekcje historii. O, to był potworny stres. Do dziś śnią mi się po nocach. Przez pewien czas myślałam, że to moja nadwrażliwość, ale okazało się, że moi licealni koledzy też przeżywają te koszmary...

J.D: Studiowała Pani zarówno w Polsce jak i we Włoszech, jak to się stało, że zamieszkała Pani w Brazylii?

E.P.: Mam wolny zawód, mogę mieszkać wszędzie. Na przeprowadzkę do Brazylii namówił mnie mój ukochany (Włoch). Pojechałam, zobaczyłam, spodobało mi się i pomyślałam: Czemu nie? I nie żałuję. Ameryka Południowa to piękne i gościnne miejsce, tak różne od znerwicowanej Europy. Brazylia nauczyła mnie cieszyć się chwilą, odpoczywać od umysłu i przyjmować życie takim, jakie jest.

J.D: Czy dużo Pani podróżuje? Jakie jest najciekawsze miejsce w jakim Pani była?

E.P.: Tak, sporo jeżdżę po świecie, ale nie jestem typem podróżnika. Uważam, że każde miejsce, jest interesujące i można w nim przeżyć życie w pełni. Ale oczywiście poznawanie odmiennych kultur wzbogaca perspektywy widzenia, i to też jest bardzo cenne. Mnie przyszło żyć w trzech kulturach – polskiej, włoskiej i brazylijskiej. Każda z nich jest zupełnie inna, a jednocześnie każda oddaje kawałek mnie samej. Ale gdybym nie przejrzała się w nich jak w lusterku, być może nigdy bym tego nie odkryła. A tak, poznałam nowe światy i samą siebie. Bardzo lubię Skandynawię, zieleń Brazylii i aleję brzozową w Dziembówku.

J.D: Woli Pani pisać książki dla dzieci czy dla dorosłych?

E.P.:O, to jest pytanie pułapka. To tak, jakbym miała powiedzieć co wolę – prawą skarpetkę czy lewą. Obie wolę tak samo. Pisanie nie jest aktem woli, ale potrzeby. W gruncie rzeczy całe życie pisze się wciąż tę samą książkę (nieważne czy jest to książka dla dzieci czy dla dorosłych). Jedyne co się zmienia, to forma. I chyba ta dla dzieci jest trudniejsza, ponieważ jest ona rodzajem szpagatu między doświadczeniem osoby dorosłej a tym, co pamięta się z dzieciństwa.

J.D: Oglądając Pani stronę internetową, zauważyłam, że oprócz książek tworzy Pani również ilustracje. Co sprawia Pani większą przyjemność?

E.P.:Słowo i obraz to dla mnie dwa uzupełniające się środki wyrazu. Przyjemność sprawia mi nie tyle pisanie czy ilustrowanie, ale w ogóle TWORZENIE. Oczywiście są takie tematy, które łatwiej mi wyrazić słowem, i inne, które łatwiej zamknąć w obrazie.Wszystko to jest opowiadaniem świata. A świat można opowiadać grając, śpiewając, tańcząc, gotując... Każda kreacja jest tak samo dobra, jeśli wyrażamy w niej samych siebie. Ja najlepiej wyrażam się w książce. A książka to przecież słowo i obraz.

J.D: Jakich rad udzieliłaby Pani uczniom naszego liceum, którzy marzą o karierze pisarskiej?

E.P.:Cóż, dobrymi radami jest wybrukowane piekło... Ale niech już będzie... Każdy z nas ma swój wewnętrzny klucz, chodzi tylko o to, żeby ten klucz odnaleźć i żeby mieć pewność, że jest on rzeczywiście nasz. Przyszły pisarz powinien myśleć nie o karierze pisarskiej, ale o tym kim jest, czego pragnie i co chce z siebie dać światu. Powinien być wytrwały, ale to jest już niejako wpisane w uczciwość zamiarów. Ten, dla kogo pisanie jest naprawdę powołaniem, nigdy się nie wycofa.

J.D: Jakie cechy powinien, według Pani mieć przyszły pisarz?

E.P.: Powinien znać dobrze język w którym pisze, chcieć się czymś podzielić, umieć stawiać pytania i nie martwić się o odpowiedzi. Powinien przyjmować krytykę od mądrzejszych, być silny ale i pokorny. Powinien robić swoje i nie przejmować się tym, co powiedziałam...

MARZYCIELE, INDYWIDUALIŚCI, PASJONACI…

Weronika Magda

U Weronika Magda. Uczennica klasy pierwszej o profilu matematyczno-fizycznym. Brunetka, średniego wzrostu, bardzo sympatyczna, zarażająca uśmiechem i optymistycznym spojrzeniem na świat. Z pozoru niegroźna. Nie radzę, jednak nikomu z nią zadzierać. Weronika bowiem od kilku lat trenuje karate Fudokan. Na swoim koncie ma już wiele tytułów i osiągnięć na szczeblu państwowym, jak i na arenie międzynarodowej. Może pochwalić się trzema srebrnymi medalami Mistrzostw Świata, które odbyły się w Belgradzie, stolicy Serbii i Czarnogóry w konkurencjach: kumite, kumite drużynowe, kata drużynowe. Na Mistrzostwach Europy zajęła trzecie miejsce w kumite, jest również Mistrzynią Polski w kumite. Oczywiście to tylko niektóre z jej licznych osiągnięć. Jednak aby tak daleko zajść, Weronika musi być zdolna do dużych poświęceń. Trenuje trzy razy w tygodniu po dwie godziny w Krajence i Jastrowiu. Czasami, aby pójść na trening musi odmówić sobie na przykład spotkania ze znajomymi, a sporo weekendów spędza wyjeżdżając na zawody lub na zgrupowania w Warszawie, ale jak sama mówi to jej nie przeszkadza, bo nie wyobraża sobie życia bez karate. Wakacje to nie tylko odpoczynek od szkoły, ale także czas na doskonalenie swoich umiejętności w sztukach walki, co roku wyjeżdża na dwa obozy wakacyjne. Weronika ma już duże doświadczenie w braniu udziału w zawodach. Zapytałam ja czy stresuje się przed każdym startem - ”Tak, stresuję się, choć na pewno większą tremę miałam, kiedy byłam młodsza. Teraz kiedy wchodzę na matę, myślę wyłącznie o walce i moim przeciwniku, tylko na nim skupiam swoja uwagę”. Rywalizacja jest dla niej rzeczą naturalna, jak sama mówi „zawsze jest przegrany i wygrany”. Weronika po porażkach nie załamuje się, dają jej one pozytywna energię do dalszej pracy. Zastanawiałam się, dlaczego dziewczyna w ogóle zaczęła trenować sztuki walki. „ Kiedyś w Samborsku, miejscowości, w której mieszkam odbył się festyn z pokazami karate, bardzo mi się to spodobało, więc sama postanowiłam zacząć trenować”- mówi Weronika. Podczas jednego z treningów złamała rękę, po tym zdarzeniu jej mama była przeciwna dalszym treningom, jednak Weronika nie chciała zrezygnować ze swojej pasji. Teraz rodzina bardzo ją wspiera i życzy szczęścia podczas każdych zawodów. W swoim życiu nigdy nie musiała użyć karate jako obrony koniecznej i miejmy nadzieje, że już tak pozostanie. Zapytana o plany na przyszłość odpowiada, że nie są one jeszcze do końca sprecyzowane, ale wie na pewno, iż chciałaby cały czas trenować karate Fudokan. Jednym z jej marzeń jest utworzenie własnej sekcji karate. W ciągu ostatnich miesięcy Weronika zajęta była przygotowaniami do Mistrzostw Europy, które odbyły się w dniach 26-27.05 w Spale. Wróciła z nich oczywiście z medalami. Zdobyła złoto w kumite drużynowym juniorów oraz srebra w kumite indywidualnym juniorów, w kumite drużynowym w grupie starszej i w kata drużynowym. Gratuluję i życzę dalszych sukcesów.

Izabela Hołubowska

Paula Kułaga

Szesnastoletnia członkini Kadry Narodowej – Mistrzowskiej Klasy Sportowej, wielokrotna Mistrzyni Polski Juniorów i Juniorek w Judo, Mistrzyni Polski w kategorii par w wołtyżerce, zdobywczyni Pucharu Europy Juniorów i Juniorek młodszych w Judo, Najlepsza Młodziczka w Polsce, Reprezentantka Polski na Mistrzostwach Europy, laureatka drugiego kółka olimpijskiego przyznanego przez Polski Komitet Olimpijski, .. to tylko niewiele osiągnięć, którymi może pochwalić się nie kto inny, jak Paula Kułaga – uczennica I klasy akademickiej, koleżanka z naszych szkolnych murów, którą możemy spotkać na Pola (o ile nie jest w tym czasie np.. na Malcie, gdzie reprezentowała nasz kraj na Mistrzostwach Europy).
Paula zaczęła trenować judo już w wieku 8 lat. Trenowała wcześniej wołtyżerkę (niezwykle trudną dyscyplinę jeździecką – gimnastykę i akrobatykę na galopującym koniu), w której również odnosiła wiele sukcesów – uzyskała nawet kwalifikacje na mistrzostwa Europy i otrzymała odznakę wołtyżerską – najwyższy stopień wyszkolenia. Jej przygoda z judo zaczęła się dzięki rodzicom, którzy w młodości trenowali karate. „Na początku judo traktowałam jako uzupełnienie treningu wołtyżerki” – mówi Paula – „Kiedy jednak zaczęłam odnosić pierwsze sukcesy w judo, wołtyżerka przeszła na drugi plan.” I rzeczywiście, zaczęła odnosić niezwykłe sukcesy. Słyszano o niej już w wielu zakątkach świata – w Rosji, na Malcie, we Francji, a w tym roku pojedzie nawet do Czarnogóry. „Dzięki judo moje życie jest pozbawione monotonii i nudy, ponieważ odwiedzam ciekawe miejsca. Poznaję wielu nowych ludzi z całej Polski jak i z zagranicy” – mówi Paula.
Jej autorytetem jest Waldemar Legień – dwukrotny mistrz olimpijski, którego miała okazję poznać podczas konsultacji szkoleniowej we Francji. Z judo ma zamiar łączyć swoją przyszłość. Jej marzeniem bowiem jest zdobycie medalu olimpijskiego. W dążeniu do postawionego celu pomagają jej rodzice – mama jest jej menadżerem (prowadzi kalendarz, śledzi rankingi, aktualności), a tata przyczynia się do poprawy jej kondycji (w każdy wolny weekend wraz z nią biega). Pomagają jej także trenerzy klubu „TDK Trzcianka”, którzy na każdym z treningów wkładają dużo wysiłku i trudu, by przekazać jej swoje doświadczenie.
„Dzięki judo potrafię dobrze zorganizować sobie czas. Ponadto judo uczy mnie systematyczności, dyscypliny, determinacji i wytrwałości w dążeniu do celu”. Tego też jej z całego serca życzymy i wierzymy, że przykład Pauli zmobilizuje inne osoby, by sięgnęły po swoje marzenia, bo zgodnie ze słowami Dana Browna: Wszystko jest możliwe. Niemożliwe po prostu wymaga więcej czasu.

KT

PODRÓŻOWAĆ JEST BOSKO !

Powiat pilski zachwyca zwiedzających swym krajobrazem. Sporą część powierzchni obejmują lasy, które są ostoją wielu gatunków roślin i zwierząt. Z lotu ptaka widać jak kolorowe budynki toną w zieleni. Stolicą powiatu jest Piła. To miasto wyjątkowe, gdyż jego dawni oraz obecni budowniczowie, stawiając kolejne budynki, pamiętali o otoczeniu. Dzięki temu znaczną część miasta zajmują obszary zieleni.
Powiat ten jest bogaty w wiele zabytków historycznych. Obowiązkowym punktem dla zwiedzających jest Sanktuarium Maryjne w Skrzatuszu, nazywana „Jasną Górą Północy". W głównym ołtarzu kościoła znajduje się figura Matki Bożej Bolesnej, przed którą modlił się kardynał Karol Wojtyła, który później został papieżem.
Znajdują się tutaj także pałace, o niepowtarzalnym klimacie na przykład w: Dębnie, Grabównie, Jabłonkowie, Kruszewie i Dąbkach.
Dużą popularnością cieszy się spływ kajakowy szlakiem im. Jana Pawła II, który wiedzie rzeką Rurzycą, przez kilka jezior i czarowną dolinę. Kardynał Karol Wojtyła przepływał tędy w lipcu 1978 roku. Kilka miesięcy później został wybrany na papieża. Atrakcyjne są również spływy kajakowe innymi malowniczymi rzekami powiatu pilskiego: Gwdą, Piławą, Dobrzycą i Łobzonką.
W kolejnych numerach gazetki szkolnej postaram się zaprezentować najciekawsze miejsca znajdujące się w naszym powiecie.

Jeżeli nie powiat pilski to, co?

Polecam Tasmanię!
Tasmania jest najmniejszym stanem Australii. Niektórzy nazywają ją Wyspą Jabłek, ale to nie jedyny lokalny specjał. Tasmania jest znana również z wyśmienitego wina, sera, miodu z dirki błotnej oraz orzechów włoskich.
Mnie najbardziej zainteresowała fauna tej wyspy. Robi ona wrażenie na każdym turyście. Symbolem Australii jest oczywiście kangur. Angielscy żeglarze opisali go, jako niezwykłe zwierzę, które ma głowę jak jeleń, ciało człowieka, szczurzy ogon i skacze jak żaba.
Poza tym Tasmania jest znana z diabła tasmańskiego. Niestety rząd uznał diabła za gatunek zagrożony wyginięciem. Nowotwór zaczął masowo atakować te zwierzęta w połowie lat 90 ubiegłego wieku. Dziś dotyka 75 procent populacji.
Moim ulubieńcem jest wombat. Te stworzenia mają szare futerko oraz przemiły wyraz pyszczka. Wombat zatyka wejście do nory zadkiem, na którym ma pancerz ze zgrubiałej skóry. Żaden pies ani lis nie może go przegryźć.
Najbardziej tajemniczym zwierzęciem jest tygrys tasmański. Był rudy i paskowany. Pysk miał lisa, a ogon szczura. Zostały wybite przez brytyjskich osadników na przełomie XIX i XX. Jednak wielu Tasmańczyków wierzy, że tygrysy nadal żyją, ukrywając się przed ludźmi.
Krajobraz Tasmanii również zadziwia. Ta wyspa nazywana jest rajem. Pełno tu jezior, z szeregiem mniejszych oczek wodnych oraz łagodnych pagórków.
Niestety pogoda zazwyczaj jest tu kapryśna. Trudno uwierzyć, że to jeden ze stanów Australii, gdyż jest tak różny od kontynentu. Wieją tu porywiste wiatry, częste są burze i sztormy. To jedna z najtrudniejszych tras morskich na świecie. Tym większe uznanie dla holenderskiego żeglarza Abla Tasmana, który w 1642 roku pierwszy dotarł na tą wyspę. Był zachwycony odkrytym przez siebie lądem.
Dalsza historia jest już smutniejsza. Kiedy w 1803 roku pojawiają się brytyjscy osadnicy prowadzeni przez porucznika Jana Bowena, wyspę zamieszkuje 4-5 tysięcy Aborygenów. Tubylcy zaczynają walczyć o swoją ziemię, ale są bezsilni wobec przewagi militarnej i brutalnych metod swoich przeciwników. Europejczycy strzelają do nich na potęgę, trują jedzeniem, łapią w sidła, gwałcą aborygeńskie kobiety, a dzieci zmuszają do niewolniczej pracy. Z rzezi z życiem uchodzi zaledwie 150 Aborygenów. Zostają wysiedleni na Wyspę Flindersa. Ostatnia czystej krwi tasmańska Aborygenka umiera w 1856 roku. Po krajowcach zamieszkujących te tereny od wielu lat nie zostaje żaden ślad..
Aby dowiedzieć się więcej o tym wspaniałej wyspie polecam książkę Beaty Pawlikowskiej Blondynka w Australii oraz film Dying Breed w reżyserii Jody Dwyer.

Patrycja Kondeja

Z życia klas

Klasa Id już się panoszy.
Wchodzimy na dachy świata,
podróżujemy w wyobraźni, już wygrzaliśmy sobie miejsce w szkole. Czekamy na kolejne wyzwania!

Sanktuarium Maryjne w Skrzatuszu

Z życia klas

Nasza klasa choć tak liczna,
Jednak bardzo fotogeniczna
Stereotyp obaliła
Bo dziewczyn większa ilość na matfiz przybyła.
Wszyscy klasę podziwiają
Twierdząc, że uważnie nauczycieli słuchają.

Klasa Ia

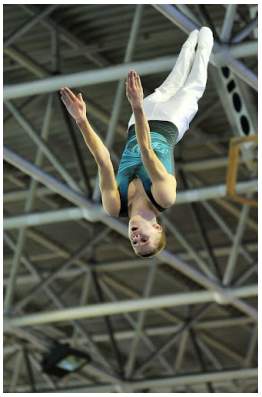

Krzysztof Knap **Patryk Kurowski** **Paula Kułaga (wsród innych zawodniczek)**

Mistrzostwa Świata w Karate Fudokan w Belgradzie (m.in. Weronika Magda)

S P O R T

brali się do Krosna, aby zmierzyć się z tamtejszym KSMem. Po bardzo zaciętej walce, zawodnicy Victorii polegli 47:43. Mimo wszystko porażka ta nie zawiodła kibiców, którzy są zadowoleni z postawy swoich pupilów. Następnym meczem było wyjazdowe spotkanie z rybnickim ROW-em. Niestety, ten mecz również padł łupem rywali, tym razem w stosunku 54:36. Wśród pilan zasłynął Sajmon Paczewski, który… został zdublowany przez rywali. Przyszedł jednak w końcu czas na jeden z najważniejszych momentów w historii Victorii, czyli wyjazdowa potyczka z Kolejarzem Opole. Dlaczego był to tak ważny mecz? Victoria po raz pierwszy w historii wygrała mecz ligowy. Jakby tego było mało, był to mecz wyjazdowy z głównym pretendentem do awansu. Wspaniałe zwycięstwo w stosunku 47:43 nie przeszło bez echa. Było wiele szumnych zapowiedzi przed ostatnim wyjazdowym meczem pod rząd ze Speedway Wandą Kraków. Niestety, pilanie polegli 49:41, jednak tanio skóry nie sprzedali. Bardzo to było ważne przed serią meczów przy Bydgoskiej, którą otworzyło spotkanie rewanżowe z ekipą z Krakowa. Radosnego kibicowania.

ŻUŻEL W PILE- REAKTYWACJA

Jednak się udało. Po wielu problemach i nerwach, żużel w Pile żyje nadal i to nie tylko w sercach kibiców. Dzięki kilku osobom, które za pilski żużel oddałyby życie będziemy mogli nadal cieszyć zarówno oczy jak i uszy przy ul. Bydgoskiej. Praktycznie w 2 tygodnie zbudowana została nowa ekipa, znana jako Victoria Piła. Nowy zarząd, nowi zawodnicy, wszystko zbudowane na nowych fundamentach. Na fundamentach zbudowanych przez kibiców, którzy praktycznie sami zbudowali ten klub. Wiele akcji promocyjnych grupy Ultras Polonia Piła ’09 przyniosły efekty. Teraz wszystko jest na najlepszej drodze, aby pilski speedway znów się obudził.

Skład zbudowano równie szybko. Do tego jest on na tyle mocny, że nasz klub może naprawdę namieszać na II froncie. Nazwiska takie jak Puszakowski, Jędrzejewski czy Świst gwarantują bardzo ciekawe zawody.

Sezon rozpoczęty. W przypadku Victorii można otwarcie powiedzieć o tym, że był to swoisty falstart. Walkower na początek w wyjazdowym meczu z Rawiczem na pewno nie pomógł drużynie Piotra Szymko. W drugiej kolejce sezonu, pilanie wy-

13.05.2012r. świat obiegła tragiczna informacja. Na stadionie olimpijskim we Wrocławiu doszło do fatalnego w skutkach wypadku. Zmarł jeden z najlepszych brytyjskich żużlowców, Lee Richardson. W naszym mieście znany ze startów w Polonii w roku 1999, oraz z wygranego GP Challenge, który odbywał się na pilskim owalu.

Wspomnienie z matur 2012

Spektakl teatralny "Pochwała snów".

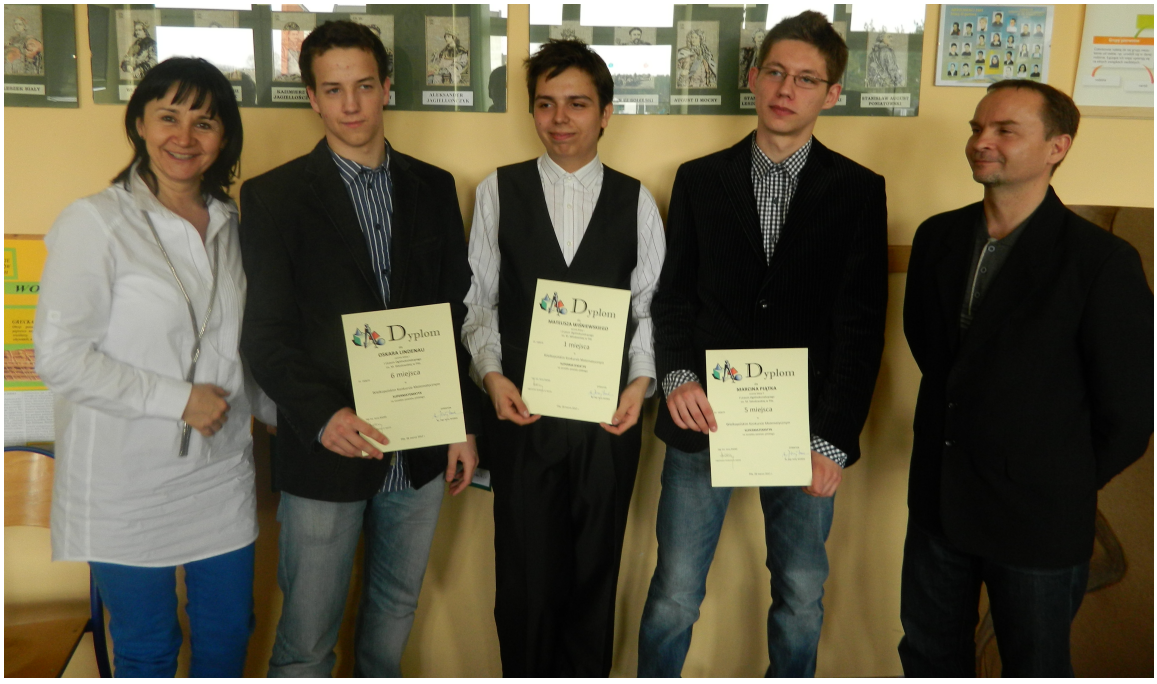

Matematyczne Asy pod czujnym okiem swoich nauczycieli

Eliza Piotrowska